

Powódź

Gusła i strachy ekologii

Odpowiedzialność za powódź ponoszą wszystkie te siły, które hamowały regulację i pogłębianie rzek, budowę zapór i nie zadbały o sprawne zarządzanie przyrodą. -
Z prasy lokalnej

Katastrofalna powódź z lipca br. była przyczyną wielu tragedii i cierpień ludzi. Człowiek jest nam najbliższy, dlatego w obliczu podobnych katastrof zagadnienia ochrony przyrody schodzą chwilowo na dalszy plan. A jednak - kiedy nie ma już potrzeby bezpośredniego ratowania ludzi - warto spojrzeć na powódź i nasz stosunek do niej z głębszej perspektywy.

W okresie powodzi często słyszałem w mediach oskarżenia kierowane pod adresem różnych osób, że niewłaściwymi decyzjami lub brakiem działań spowodowały tragiczne skutki powodzi. Pan minister ochrony środowiska użył powodzi jako argumentu za potrzebą regulacji rzek, pogłębiania ich koryt i budowy wielkich zapór, a pewien lokalny przedstawiciel władzy receptę na wszelkie kłęski widział w sprawnym zarządzaniu i dużej ilości środków. Jedynym wnioskiem była potrzeba większej dominacji nad przyrodą przy braku jakiegokolwiek refleksji nad sposobem życia. Zupełnie pominięto fakt, że to człowiek próbował ujarzmić rzeki i właśnie tam gdzie robił to najskuteczniej powódź wyrządziła największe szkody. Kiedy w telewizji mówiono o zagrożeniu epidemią, przyczyny widziano tylko w fakcie zalania ogromnej ilości śmieci i nieczystości oraz różnych trucizn znajdujących się na obszarach powodziowych. No cóż, człowiek wciąż wierzy w swoją boską rolę pana przyrody. Jeśli spotykają nas jakieś dolegliwości ze strony sił przyrody to tylko dlatego, że niedostatecznie nad tą przyrodą panujemy. Jakiś ksiądz powiedział, że powódź była karą boską. Przyznam, że ta wypowiedź była mi bliska, choć trochę inaczej ją rozumiem. Temu księdzu chodziło o zabijanie nienarodzonych dzieci, a mnie się wydaje, że powinniśmy raczej mówić o skutkach spowodowanych zabijaniem przez człowieka jeszcze nie poczętych dzieci, czyli całej złożonej sieci życia, całego dzikiego życia, bez którego nasza egzystencja staje się zagrożona u samych podstaw. Lipcowa powódź była wielką lekcją dla człowieka ze strony przyrody. Pokazała nam w dramatyczny sposób, że wszystko co robimy i zostawiamy w potokach, „pod krzakami” i na wysypiskach, nieuchronnie do nas wraca. Śmieci i trucizny są cały czas z nami i ostatecznie w jakiejś formie do nas wrócą. Wycięte lasy górskie i monokultury powodują brak należytej retencji i szybkie spływanie mas wód do górskich potoków i rzek. Nasze „panowanie” nad przyrodą jest bardzo ograniczone, a wielkie katastrofy pogodowe też nie są bez związku z globalnymi zmianami, które są ceną za tzw. rozwój cywilizacji. Ogromne koszty powodzi to również prawdziwe koszty, które nie zostały ujęte w cenach tzw. wzrostu i rozwoju dyktowanych fałszywą ekonomią, która gospodarkę światową postrzega w oderwaniu od świata przyrody.

Omen